

ŻYCIE GOSPODARCZE

21 MAJA 1978

ROK XXXIII

NR 21

CENA 4 ZŁ

Zdaniem autora znakomitych powieści fantastyczno-naukowych, Stanisława Lema, zaproszonego do udziału w redakcyjnej dyskusji na temat rozwoju gospodarki paliwowo-energetycznej — idealnym rozwiązaniem dla Polski jest: importować ropę naftową i gaz ziemny jak długo się da, na ile nas na to stać budżetowo, mając za źródło w perspektywnej energetyce krajowy węgiel. Natomiast największa sprzeczność tego rozwoju tkwi między bezwładnością raz uruchomionych wielkich frontów energetycznych a bardzo wskazanym zachowaniem elastyczności dalszych manewrów w tej kluczowej dziedzinie, gdyż — jak stwierdza pisarz-futurolog — wiele składowych światowej sytuacji energetycznej dziś się wyznacza, z wyprzedzeniem choćby 10–15-letnim, nie da.

W nadesłanym do redakcji szkicu, który publikujemy na str. 10 autor „Summa technologiae” przedstawia swój punkt widzenia na kwestie polskiej energetyki, podkreślając, że nie wie, czy i w jakiej mierze te rzeczy już się realizuje, nie jest należycie zorientowany w tym zakresie spraw, co w pewnym sensie — jak pisze — może i dobrze, bo obmyślił te kwestie całkowicie nieuprzedzony.

W dyskusji przy redakcyjnym stole, której główny problem sprowadzał się do sprecyzowania współzależności między wyborami kierunków realizacji celów społecznych i ekonomicznych a wyborem dróg rozwoju gospodarki paliwowo-energetycznej, udział wzięli naukowcy i praktycy, zaangażowani zarówno w prace planistyczne, perspektywiczne, jak i w działalność gospodarczą. Każdy z uczestników spotkania reprezentował inne, zgodne z jego zawodowym punktem widzenia, podejście do sprawy. W tej wymianie poglądów i konfrontacji różnych sposobów myślenia udział wzięli: mgr inż. ADAM BAZAN, prof. dr JULIUSZ GORYŃSKI, prof. dr KAZIMIERZ KOPECKI, doc. dr MARIAN OSTROWSKI, prof. dr JÓZEF SOLDACZUK, prof. dr JERZY SZUBA, prof. dr AUGUSTYN WOŚ.

Zespół redakcyjny reprezentowali: ZOFIA DŁUGOSZ, ANNA KUSZKO, KAROL SZWARC.

ENERGIA I DOBRO CZŁOWIEKA

Scenariusze rozwoju

MARIAN OSTROWSKI: Na całym świecie już od dłuższego czasu trwa dyskusja nad programami rozwoju energetycznego. Rysują się w niej koncepcje różnorodne, często z sobą sprzeczne. Jedno, co jest w tych wszystkich stanowiskach wspólne — to przekonanie, że między rozwojem społeczno-gospodarczym i energetycznym każdego kraju istnieje ścisła współzależność. To znaczy, że można przez odpowiedni wybór dróg rozwoju energetyki oddziaływać na tempo i kierunki wzrostu gospodarczego. W tym sensie więc nasza dyskusja o problemach przyszłości polskiej energetyki będzie właściwie dyskusją o sposobach aktywnego planowania.

Są wśród nas autorzy scenariuszy rozwoju energetyki, są członkowie powstałego niedawno Rządowego Zespołu do Opracowania Programu Rozwoju Gospodarki Paliwowo-Energetycznej, niechże mi wolno będzie w tym szacownym gronie zarysować najogólniejsze ramy dyskusji, to znaczy sformułować kilka wniosków, wysnutych z dotychczasowego przebiegu energetycznej debaty, z literatury przedmiotu i własnych rozmyślań.

Pierwsza uwaga natury raczej metodologicznej: każdy wariant czy też scenariusz rozwoju energetyki, a

tym samym wyboru celów społeczno-gospodarczych (bo o współzależności już mówiliśmy), zawiera w sobie niezwykle trudne do rozwiązania problemy. To znaczy nie ma w ogóle, po prostu nie istnieje wariant bezproblemowy. O tej elementarnej prawdzie w fazie tworzenia scenariuszy często się zapomina.

Uwaga druga: różne warianty, czy też scenariusze rozwoju zawierają odmienne problemy, przeto rozwiązania dla własnego kraju szukać trzeba w nieco innych obszarach.

I trzecia refleksja, jaką nasuwają toczące się w świecie dyskusje: zawsze zasadniczą trudność w tego typu pracach stanowi niepewność co do przyszłych uwarunkowań rozwoju. Toteż wszyscy, którzy przystępują do tworzenia takich scenariuszy, muszą wyznaczyć jakiś obszar względnej pewności, na którym oprócz można przewidywania.

Warto tu — być może — przedstawić jeszcze pewną klasyfikację takich wariantów, czy scenariuszy rozwoju.

Do pierwszej grupy zaliczyłbym te, które przyszły rozwój opierają na istniejących warunkach, na dotychczasowych mechanizmach rozwoju. Nie znaczy to oczywiście, że nie są w tych scenariuszach zawarte pewne hipotezy postępu technicznego, ale nie one stanowią przesłankę wyjściową.

Drugi typ scenariuszy opiera się na zasadzie, że dla rozwiązania w przyszłości problemów energetycznych, a raczej problemu powiązań rozwoju społeczno-gospodarczego z kierunkami rozwoju energetyki potrzebne jest przede wszystkim bardzo aktywne użycie postępu technicznego.

Natomiast trzeci typ scenariuszy opiera się na tezie, że nie wystarczy samo forsowanie postępu technicznego, bo do sformułowania strategii rozwoju niezbędna jest modyfikacja celów, czy też preferencji różnych grup społecznych, dokonanie zmian w systemach wartości, w stylu życia społeczeństwa.

My — jak sądzę — w swych pracach przyszłościowych oscylować powinniśmy między drugim i trzecim typem scenariuszy. A jeśli tak — to do zarysowania przesłanek strategii dalszego rozwoju niezbędne jest jeszcze przypomnienie najogólniejszych aspiracji, tj. celów społeczno-gospodarczych, które będą formułowane lub powinny być w omawianej przyszłości spełnione.

Pierwszym z nich jest niewątpliwie utrzymanie wysokiego tempa rozwoju. Nie określam tu jego natężenia, czy ma ono być wyższe, czy nieco niższe niż dotąd — w każdym

DALSZY CIĄG NA STR. 8, 9, 10

małe dziecko — duży problem



Według opinii specjalistów aparatura medyczna w Centrum Zdrowia Dziecka należy do najnowocześniejszych w świecie. Na zdjęciu: lekarz TERESA SKUBISZEWSKA przeprowadza badanie okulistyczne.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

SZPITAL SERCEM BUDOWANY

STEFAN ANCEREWICZ

„Centrum Zdrowia Dziecka, które powstaje wspólnym wysiłkiem narodu polskiego i wszystkich ludzi dobrej woli na świecie — stanowić ma część wielkiej, moralnej spłaty. Pragniemy, aby ten nowoczesny, wielki obiekt leczniczy służył małym dzieciom naszych czasów, które dotknięte chorobą, którym zły los odebrał zdrowie lub okaleczył okrutny wypadek. Niechaj tym dzieciom, co przyszły na świat w czasach pokoju, służy najlepiej i najskuteczniej kompleks obiektów leczniczych, wzniesiony dzięki zbiorowej ofiarności. (...)”

Dzieciom poległym i zamordowanym nie przywrócimy życia. Pragniemy zachować je w pamięci i pamiętać o nich pragniemy przekazać następnym pokoleniom.”

(Z apelu Społecznego Komitetu Budowy Pomnika-Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka)

KAMIEN WĘGIELNY pod Centrum Zdrowia Dziecka położono 3 czerwca 1973 r. 15 października 1977 r. otworzyły podwoje pierwsze poradnie ambulatoryjne części Pomnika-Szpitala i sukcesywnie uruchamiane były następne. 1 stycznia 1979 r. otwarta zostanie część szpitalna Centrum, które od tego momentu zacznie w pełni realizować swój program działania. Udział w uroczystości zapowiedział sekretarz generalny ONZ, KURT WALDHEIM.

Idea budowy pomnika dzieciom — ofiarom II Wojny Światowej w tej właśnie postaci spotkała się z gorącym przyjęciem nie tylko w Polsce, lecz również w wielu innych krajach świata. Światowa Organizacja Zdrowia — wyspecjalizowana agencja ONZ — która pomaga w rozwiązywaniu problemów zdrowotnych tylko krajom rozwijającym się, w tym przypadku odstąpiła od swej zasady i przeznaczyła na rzecz Cen-

trum Zdrowia Dziecka 60 tys. dol. stając się równocześnie orędowniczką jego idei na forum międzynarodowym. Pomnik-Szpital jest w całości sercem i ofiarnością ludzką budowany; jego powstanie nie uszczupliło ani o grosz środków rządowych przeznaczonych na społeczną służbę zdrowia w naszym kraju.

Pomoc najwyższej specjalizowana

Centrum Zdrowia Dziecka zlokalizowane zostało w Warszawie-Międzylesiu na 17-hektarowym, porośniętym niskim sosnowym lasem terenie, w odległości 12 km od śródmieścia.

Kształt przestrzenny Szpitala-Pomnika został wybrany w wyniku ogólnokrajowego, społecznego konkursu architektonicznego. Nad szeregami

DOKOŃCZENIE NA STR. 2



*Kiedy jakość
przechodzi w ilość*

ANDRZEJ
NALĘCZ-JAWECKI

str. 5

*Wizyta
Leonida
Brezniewa
w RFN*

ANDRZEJ LUBOWSKI

str. 12

NASZE WYWIADY



*Nauka wspiera
konsumenta*

str. 3



*Społeczeństwu
dobrą
architekturę*

str. 7

*Eksport
w którym
przodujemy*

WIESŁAW
SZYNDLER-GŁOWACKI

str. 13



*Hodowlane
paradoksy*

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

str. 6

niskich, dwupiętrowych budynków, poprzedzielanych wewnętrznymi palatami górą bryła 14-kondygnacyjnej części szpitalnej — to właśnie akcent pomnikowy — którą już niedługo pokryje elewacja z ciemnozielonego „antisolowego” szkła.

Kubatura wszystkich budynków Centrum wyniesie około 197 000 m³. Część szpitalna liczyć będzie ok. 430 łóżek, w tym 150 łóżek zabiegowych. W ciągu roku przewiduje się przeciętnie pobyt i leczenie ok. 7000 pacjentów w szpitalu i ok. 80 000 porad udzielonych w poliklinice.

Każdy oddział łóżkowy części szpitalnej zaprojektowany został elastycznie, w sposób umożliwiający różnorodne wykorzystanie, tak w zakresie wieku hospitalizowanych dzieci, jak i specjalności medycznych. Warto podkreślić, że struktura organizacyjna Centrum nie przewiduje podziałów wg klasycznych zasad opierających się na wewnętrznych różnicowaniu medycyny; dobór małych pacjentów na poszczególne oddziały odbywać się będzie według wieku i stanu zdrowia — od najlżejszych do najcięższych.

Dla chirurgii przewidziano zintegrowany blok operacyjny składający się z 5 sal operacyjnych z pełnym zapleczem, przeznaczonych dla zabiegów kardiochirurgicznych i neurochirurgicznych u niemowląt i małych dzieci, zabiegów onkologicznych urologicznych i chirurgii plastycznej związanej z wadami wrodzonymi.

Centralizowany dział intensywnej opieki połączony bezpośrednio z blokiem operacyjnym będzie składał się z 3 odrębnych części: pooperacyjnej, intensywnej terapii i reanimacji oraz dializy pozatrzewnowej, czyli stacji sztucznej nerki.



W pełnych zabawek pokojach dziennego pobytu szybko mija czas oczekiwania.

SZPITAL SERCEM BUDOWANY

Szpitalne oddziały leczenia zachowawczego zostały zaprojektowane z przeznaczeniem dla dzieci i młodzieży z wadami wrodzonymi oraz zaburzeniami rozwojowymi, metabolicznymi, endokrynologicznymi, także z wadami związanymi z kardiologią i nefrologią, czyli schorzeń nerkowych wieku dziecięcego.

Przewidziano również oddział onkologii dziecięcej umożliwiający prowadzenie całościowego leczenia obejmującego chemioterapię, leczenie chirurgiczne i częściowo izotopowe (z wyjątkiem terapii megawoltowej).

Tyle o szpitalu, który obecnie wszedł w stadium prac wykonawczych. Ale od kilku miesięcy przyjmują już pacjentów poliklinika Centrum Zdrowia Dziecka, w której działają następujące poradnie: internistyczno-konsultacyjna, gastroenterologiczna, nefrologiczna, kardiologiczna, neurologiczna, genetyczna, okulistyka, audiologiczna, endokrynologiczna, metaboliczna, psychiatryczna i ginekologii dziecięcej.

Czysto medyczna wizytówka Centrum najlepiej określa podstawową funkcję tej placówki, jaką jest niesienie najwyższej specjalizowanej pomocy lekarskiej dzieciom dotkniętym chorobą. Centrum bierze na siebie ciężar opieki w tych wszystkich przypadkach, w których szpitale wojewódzkie, czy nawet kliniki pediatryczne akademickich medycznych wydziałów już swoje możliwości działania, ale medycyna jako taka nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa.

Trzeba powiedzieć, że Centrum Zdrowia Dziecka jest do wypełniania tak nakreślonych zadań odpowiednio przygotowane. Zwiędziałem rzyne już zaplecze diagnostyczne, które dziś służy poliklinice, a w przyszłości obsługiwać będzie również część szpitalną. Oglądałem też wyposażenie poradni specjalistycznych. Choć problematyka ochrony zdrowia zajmuje się od kilkunastu lat, widziałem już niejedną szpital i wydawać by się mogło, że na temat uzbrojenia technicznego służby zdrowia mam pewne wyobrażenia — w Centrum po kilkunastu minutach poczułem się zagubiony wśród różnorodnej aparatury, o której słyszałem same superlatywy.

Pozostawmy więc sprawy sprzętu i wyposażenia specjalistom i przyjmiemy po prostu jako wiążące stwierdzenie dr ALEKSANDRY JEZERSKIEJ-SCHIER, która kieruje polikliniką, że personel medyczny Centrum ma do swej dyspozycji to, co najlepsze i najnowocześniejsze w

dziejnie techniki medycznej w świecie. A jako przykład na poparcie tej tezy może służyć choćby ultrasonograf — aparat służący do diagnostyki okulistycznej, według słów oprowadzającego mnie dr Krzywickiego — chyba jedyny w Europie.

Ciepło i troskliwie

O wysokich kwalifikacjach zawodowych ludzi pracujących w Centrum pisać chyba nie trzeba, bo to oczywiste i zrozumiałe samo przez się. Może tylko warto dodać, że przy doborze personelu zwracano uwagę również na „otarcie w świecie”, po to, by zgromadzona aparatura mogła być od razu w pełni i należycie wykorzystywana. Lecz nie kwalifikacje profesjonalne decydują o tym, że w poliklinice panuje ciepła, serdeczna atmosfera, a pacjenta traktuje się, jak mile widzianego gościa. Znajdujące się w herbie placówki serce nie jest tylko akcentem plastycznym.

Sposób podejścia do małych podopiecznych sygnalizuje już forma zawiadomień o terminie wizyty, zaopatrzonych w skrócony planik Warszawy i informacje ułatwiające dojazd, wiadomo też, że pracownicy Centrum tak starają się prowadzić badania, by wizyta nie trwała dłużej niż jeden dzień. Dziś, z uwagi na znane trudności noclegowe w Warszawie, jest to konieczne. Za kilka miesięcy, gdy Szwedzi skończą budować hotel dla małych pacjentów i ich matek, będzie można dziecko przed oddaniem z powrotem pod opiekę terenowej placówki pediatrycznej poobserwować nieco dłużej. Bo poliklinika spełnia dziś i spełniać będzie w przyszłości przede wszystkim rolę konsultacyjną — po zakończeniu badań pacjent z ich wynikami i wskazówkami dotyczącymi dalszego postępowania wraca pod opiekę swojego lekarza.

Po co nam to było?

Porównując standard i wyposażenie Centrum Zdrowia Dziecka z codzienną rzeczywistością wielu placówek społecznej służby zdrowia, mimo woli rodzi się wątpliwość, czy nie sprawiliśmy sobie przyszłowiętego kwiatka do kożucha, czy może raczej do zgrzebniej czasami siermięgi? Czy nie należało zamiast budować jeden ekstra szpital postawić na modernizację sieci zakładów podstawowej opieki pediatrycznej?

Po pierwsze — sformułowanie „sprawiliśmy sobie Centrum” nie

jest zupełnie adekwatne. Wprawdzie CZD powstaje w dużej mierze z darów polskiego społeczeństwa, ale to, co stanowi o nowoczesności placówki — aparatura i wyposażenie — pochodzi przede wszystkim z darów zagranicznych. Darów na pomnik poświęcony pamięci dzieci, które za II wojnę światową zapłaciły najwyższą cenę. Nie sądzę — i myślę, że

nikogo nie trzeba o tym przekonywać — by pomnikowa idea dała się przyoblec w kształt poprawy wyposażenia dziesiątków oddziałów szpitalnych i poradni dziecięcych w naszym kraju.

Dodajmy, że jest to teraz ofiarość mądra — rzeczowe dary płynące z całego świata są adresowane pod kątem konkretnych potrzeb i

składają się na wyposażenie, jakiego niejedną szpital o światowej renomie mógłby pozazdrościć. A nie zawsze tak było.

Jak mnie poinformowano — początkowo aparatura dla Centrum napływała żywiołowo i kiedy sporządzono pierwszy bilans okazało się, że nie wszystkie dary będą przydatne. To, co niepotrzebne, odesprzeda-

no więc innym, polskim szpitalom. Napisałem „odsprzedano”, bo Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej w dewizach zrefundowało wartość przekazanego gdzie indziej sprzętu. A uzyskane stąd pieniądze umożliwiły zakup już starannie dobranej wyposażenia.

Po drugie — placówka taka, jak Centrum jest nam z pewnością bardzo potrzebna. Nie będą do niej tlać pacjenci przypadkowi. Wizyta jest umawiana wcześniej, a kierując na nią szpitale wojewódzkie, poradnie pediatryczne tegoż szczebla, instytuty naukowo-badawcze i akademie medyczne. W wyjątkowych przypadkach uzasadnionych pilnością sprawy również inne placówki służby zdrowia. Przedtem nie było gdzie w kraju adresować podobnych skierowań, bo specjalistyczna baza leczenia dziecięcego w Polsce była zbyt szczupła w stosunku do potrzeb.

Odwolałem się tu do własnych doświadczeń sprzed dwóch lat, kiedy poświęciłem sporo czasu problemowi kardiologii i kardiologii — również dziecięcej, o którym w „Życiu Gospodarczym” pisał Jacek Boldok. W Polsce umiera rocznie lub pozostaje kalekami na całe życie kilkaset dzieci z powodu wad wrodzonych serca, których istniejące kliniki nie są już w stanie zoperować.

To tylko sprawa chirurgii serca i naczyń, a dodajmy do tego np. neurochirurgię, która w dziecięcym wydaniu wymaga najwyższej precyzji niemożliwej do osiągnięcia bez specjalnych narzędzi i wyposażenia. Lisie podobnych przykładów można by ciągnąć dłużej.

Centrum Zdrowia Dziecka wyraźnie różni się od innych placówek służby zdrowia — to prawda. Ale przecież jeżeli chcemy iść naprzód musimy tworzyć sobie wzorce, do których będziemy potem równać. Zwiędziając Pomnik-Szpital, odniosłem przy tym potwierdzenie później w rozmowach wrażenie, że praca w tak wyposażonej i zorganizowanej placówce zmienia sposób myślenia lekarzy i innego personelu medycznego. Zmienia korzystnie, uwalnia od rutyny i skostnienia, a znakomita aparatura i wyposażenie będące do dyspozycji skłaniają do poszukiwania nowych dróg w diagnostyce i terapii. I nie dotyczy to tylko stalego personelu Centrum, bo placówka ta będzie szkolić lekarzy-pediatrów z całej Polski.

Dwa pytania

Nie ma więc obaw o przydatność Pomnika-Szpitala dla naszej służby zdrowia, którą będzie znakomicie uzupełniać. Ale mimo to dwie sprawy trochę niepokoją.

Pierwsza jest bardzo prozaiczna natury. Wiadomo, że wiele szpitali ma kłopoty z konserwacją i naprawami posiadanej aparatury, chociaż nie jest to sprzęt tak nowoczesny i wysoko skomplikowany, jak w CZD. Kłopoty rodzą się stąd, że służba zdrowia nie jest w stanie skupić zarobkami odpowiedniej klasy fachowców — techników i elektroników — którzy z powodzeniem znajdują pracę w innych branżach. Ci, którzy decydują się na prace w szpitalach, to w dużej mierze hobbysty i podobne określenie usłyszałem w odniesieniu do personelu technicznego Centrum Zdrowia Dziecka.

A tu sytuacja jest szczególna, do posiadanej aparatury nie powinien mieć nawet dostępu królujący w innych szpitalach „Jasio-złota rączka”, więc też wydaje się, że rzecz wymaga specjalnego potraktowania. Ponadto — o czym mówili mi lekarze w CZD — etaty naukowe potrzebne są nie tylko dla medyków, lecz również dla pracowników techniki. Ich zespolone wysiłki mogłyby przynieść bardzo wymierne rezultaty.

Druga obawa wiąże się z nauką właśnie. Chodzi po prostu o to, by prace badawcze nie zdominowały działalności Centrum. Pokusa po temu — w postaci znakomitego wyposażonego warsztatu pracy — jest silna, ale sądzę, że apetyty naukowe będą zaspokajane w rozsądnych granicach. Wyłączenie Centrum z programu prac naukowo-badawczych w medycynie byłoby oczywiście, nierozsądne. Cały problem leży w tym, by zachować należyte proporcje. Pomnik-Szpital ma przede wszystkim bezpośrednio służyć dzieciom — to dogmat, o którym nie wolno nigdy zapomnieć.

STEFAN ANCEREWICZ

*) J. Boldok: „Wady wrodzone i nabyte”, „ŻG” nr 7 z 1978 r.



Pracownicy Centrum są serdeczni i opiekuńczy dla małych pacjentów. Na zdjęciu pielęgniarki: DANUTA JASIEWICZ i BOŻENA WASIAŚ.

Z OBRAD PREZYDIUM RZĄDU

PREZYDIUM RZĄDU na posiedzeniu 13 bm. powzięło uchwałę, która ma na celu doskonalenie organizacji i normowania pracy. Projekt został

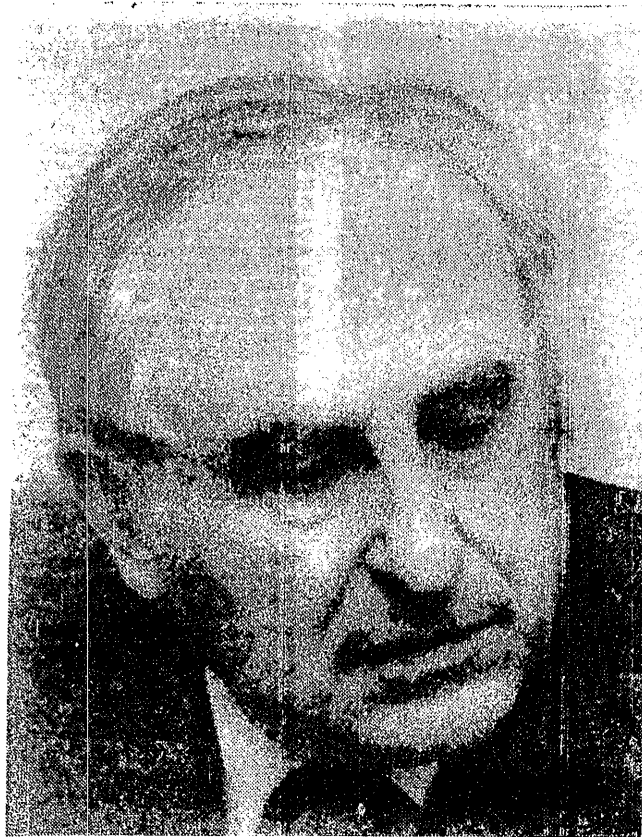
opracowany przez Ministerstwo Pracy, Plac i Spraw Socjalnych. Podjęcie tej sprawy ma uzasadnienie w osiągniętym poziomie technicznym uzbrojenia pracy oraz w stopniu unowocześnienia potencjału produkcyjnego. Uchwalony przez rząd dokument obejmuje całokształt spraw związanych z doskonaleniem organizacji pracy. Zawarte w nim postanowienia zobowiązują ministrów oraz dyrektorów zjednoczeń i przedsiębiorstw do uwzględniania w planach techniczno-ekonomicznych w stopniu większym niż dotychczas zadań z dziedziny dosko-

nalenia organizacji pracy. Określają też podstawowe kierunki działań w tej mierze. Wskazują na obowiązki resortów, jeśli chodzi o zwiększenie zmianowości. Przewidują skoordynowanie przedsięwzięć dotyczących normowania oceny pracy, jak również podniesienie efektywności działania służb zajmujących się organizacją i normowaniem. Należyte wprowadzenie w życie postanowień uchwały — jak podkreślono — wymagać będzie wzmoczonego wysiłku ze strony wszystkich ogniw administracji państwowej i gospodarczej oraz

aktywnego udziału załóg fabrycznych. Na posiedzeniu oceniono realizację Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego na 1978 r. w resorcie przemysłu maszynowego. Rozpatrzono także informacje ministra przemysłu maszynowego o działaniach podejmowanych przez resort dla dalszego podnoszenia standardu, niezawodności i trwałości wytwarzanych maszyn i urządzeń, zwłaszcza zaś dóbr konsumpcyjnych trwałego użytku przeznaczonych na zaopatrzenie rynku wewnętrznego. Osiągnięcie efekty jakościowe są następ-

stwem skoordynowanych przedsięwzięć techniczno-organizacyjnych oraz ekonomicznych. Obejmują one zagadnienia związane m. in. z unowocześnianiem konstrukcji i metod wytwarzania, z automatyzacją procesów wytwórczych, poprawą wyposażenia w aparaturę kontrolno-pomiarową oraz wzmacnianiem służb kontroli jakości i służb odbioru produktów. W resorcie przemysłu maszynowego przyjęto zasadę niepięcenia za produkcję wadliwie wykonaną. System finansowy związany z poziomem wytwarzanych wyrobów. Prezydium

Rządu oceniło pozytywnie dotychczasowe działania resortu na rzecz poprawy jakości. Zobowiązano MPM do nasilenia działań przede wszystkim w tych zakładach, w których występują braki i usterki produkcyjne. Zalecono upowszechnienie dobrych i sprawdzonych w praktyce doświadczeń, a jednocześnie dalsze doskonalenie systemu wszechstronnego oddziaływania na jakość, na uzyskiwanie wysokiego, stabilnego standardu wykonywanych wyrobów, ze szczególnym uwzględnieniem potrzeb i wymagań rynku.



KAZIMIERZ KOPECKI

winniśmy bardzo starannie, precyzyjnie nawet wyrażać wszelkiego typu szacunki, a nie rzucać tylko liczbami. Wątpię, oświadczyć, kiedy uda nam się zgazyfikować 30 czy też 60 milionów ton węgla. Znamy dziś skalę problemów technicznych i inwestycyjnych zgazowania 3 milionów ton węgla.

KAZIMIERZ KOPECKI: Pamiętamy, że w gruncie rzeczy znane na świecie technologie przetworstwa węgla na paliwa ciekłe i gazowe, to są technologie schyłkowe. Nowsze technologie tzw. drugiej generacji są dopiero w stadium prób; na razie ich wydajność, sprawność są niewielkie. Twierdzić, że są to gotowe rozwiązania techniczne, to jest wprowadzać opinię publiczną w błąd. Również te tak znaczne ilości węgla, przeznaczane na przetwarzanie na produkty ciekłe i gazowe, o których mówił prof. Szuba, trzeba by dopiero wydobyć dodatkowo po roku 1980, a to nie jest możliwe. Tylko więc pewna część, jak wynika z potrzeby odszczepiania węgla, będzie zgazowana na gaz niskokaloryczny dla elektrowni i tzw. gaz syntetyczny dla chemii. Paliwa wysokokaloryczne — ze względu na b. wysokie koszty wytworzenia — trudno się w tym czasie spodziewać.

MARIAN OSTROWSKI: Warto odpowiedzieć sobie w ogóle na pytanie, nurtujące wielu ludzi, w tym społeczność ekonomistów. Wszystkie kraje dążą obecnie do samowystarczalności energetycznej. Amerykanie robią np. ogromnym nakładem kosztów tysiące odwiertów, przynoszących niekiedy efekty kilkusetkrotnie niższe niż np. w krajach arabskich. My, mając duże zasoby węgla, nastawiamy się na jego przetworstwo. Generalnie jest to linia słuszną. Powstaje jednak wątpliwość, czy nie dokonujemy niepotrzebnego przeskoku w formach inwestowania, czy też powinniśmy podejmować w tej dziedzinie szeroką działalność inwestycyjną, skoro nasze technologie przetworcze nie są jeszcze dostatecznie opanowane?

ADAM BAZAN: W zasadzie zdecydowaliśmy się już pójść drogą gazyfikacji węgla. Wydaje nam się ona słuszną...

KAZIMIERZ KOPECKI: Dla kogo słuszną?

ADAM BAZAN: Słuszną dla chemii i gospodarki z powodu deficytu ropy ziemnego już dziś i w przyszłości. Jego braku nie potrafimy pokryć importem i przerobem ropy.

JERZY SZUBA: I ja jestem o chętności tej decyzji głęboko przekonany.

ADAM BAZAN: Jako kraj zasobny w węgiel, powinniśmy pracować nad nowymi rozwiązaniami. Można mieć, oczywiście, wątpliwości, czy to my mamy być pionierami, a nie kraje bogatsze od nas?...

AUGUSTYN WOŚ: Nie jest to z naszej strony cnota, że chcemy być pionierami, tylko po prostu twardą koniecznością.

ADAM BAZAN: Musimy jednak pamiętać, że co innego oznacza zgazowanie węgla, a co innego upłynianie węgla. Nie czyniąc konkurencji między węglem a ropą musimy sobie jednak wyraźnie powiedzieć, że — czy to się nam podoba czy nie — przemysł rafineryjny musimy rozwijać. Dziś przerabiamy 16,5 mln ton ropy na rok. Można oczywiście, dyskutować o skali dalszego rozwoju. Dawniej zakładaliśmy, że do 1980 r. osiągniemy przerób ropy rzędu 60 milionów ton. Dziś dużo skromniej zakładamy 40 mln, ale za to głębszego jej przerobu. Ja oświadczyć uważam, że powinniśmy jednak dociągnąć do 46 mln, gdyż inaczej braki w tym zakresie będą zbyt silnie odczuwane. Pamiętajmy, że wszystkie korekty dyktuje przede wszystkim uzasadniona obawa o wystarczalność środków inwestycyjnych i dewizowych na import ropy, a nie potrzeby wynikające z pożądanego modelu konsumpcji, te, obawiam się, okazały się wyższe od skorygowanych założeń. Mam tu na myśli potrzeby paliw motorowych i tworzyw sztucznych.

Jedno jest pewne, że węgiel do 1990 r. (i na pewno długo) nie zastąpi ropy naftowej. Może zaspokoić, mówił już o tym prof. Szuba — tylko część potrzeb surowcowych i produktów chemii, to znaczy produkcję nawozów, metanolu i jeszcze kilku innych produktów. Ale nie załatwi paliw motorowych, olefin a więc tworzyw, włókien sztucznych i całego szeregu artykułów niezbędnych, bo substytucyjnych wobec surowców naturalnych.

Tymczasem bardzo często ludzie niezorientowani mówią o rzekomo już dziś występującej możliwości pełnej substytucji między węglem i ropą. Czynnikiem tu zasadniczym błąd, który kolportowany może rzutować na poglądy i decyzje.

Zupełnie inną sprawą jest przetworstwo węgla na ciekłe produkty w przyszłości, a inną konieczna kontynuacja — chociaż ropy nie mamy — rozwoju przemysłu rafineryjnego i petrochemicznego.

Energia dla rolnictwa

AUGUSTYN WOŚ: W krótkim czasie pole manewru w gospodarce energetycznej jest ograniczone. I raczej chodzi o to, jak mniej zużywać energii, niż jak więcej wytwarzać, choć i o to trzeba dbać.

W rolnictwie dyskusja nad energochłonnością toczy się od dawna. Ale jeśli wziąć pod uwagę konwencjonalne źródła energii to okazuje się, że polskie rolnictwo zużywa 7-8 proc. energii, a zaspokaja 47 proc. popytu końcowego. Tak więc energochłonność produkcji rolnej jest niezwykle niska, zwłaszcza w porównaniu ze wskaźnikami światowymi. Brak energii zastępujemy pracą rąk. Cały kompleks żywnościowy, postępując się rachunkiem ciągłym, a więc uwzględniając np. energię niezbędną do produkcji surowców, zużywa około 18 proc. energii. Problem tkwi jednak w tym, że jesteśmy w przededniu rewolucji technicznej w rolnictwie. Postęp techniczny wymusi przejście do technik energetycznych.

KAZIMIERZ KOPECKI: Swego czasu prosiłem o sporządzenie rachunku, w jakim stopniu zwiększenie podaży energii dla rolnictwa wpłynie na jego produktywność? Bo zasilanie rolnictwa w różnego rodzaju środki nie daje takich efektów, jak w innych krajach: na przykład nawozów sztucznych wysiewamy na hektar 83 proc. tego, co w RFN, a plony mamy o połowę niższe.

AUGUSTYN WOŚ: Właściwie musi obecnie przejść procesy mechanizacji. Stoimy także przed drugą fazą elektryfikacji wsi. I — według mnie — nie ma po prostu innych możliwości. W tej chwili znikomy odsetek gospodarstw chłopskich dysponuje tzw. siłą. A przecież coraz więcej nawet prostych urządzeń w gospodarstwach rolnych potrzebuje prądu trójfazowego, aby można było wykorzystywać urządzenia takie, jak np. dojarzki, ścieżkarnie, parniki itp.

W niektórych latach straty ziemniaków przekraczają 20 proc. Można by je zminimalizować gdyby trójfazowa energia elektryczna dochodziła do wsi, a rolnik mógł ziemniaki odparować w parnikach. A więcej ziemniaków — to możliwość ograniczenia importu zboża i znacznego zwiększenia produkcji mięsa. Powiedzmy więc tu od razu, że każdy rok następny będzie w rolnictwie przynosił wzrost energochłon-



MARIAN OSTROWSKI

ności produkcji żywności. I tym się różni sytuacja w tym dziale gospodarki od sytuacji np. w przemyśle czy budownictwie. Podczas, gdy w przemyśle musimy dążyć do zmniejszenia zużycia energii, to w rolnictwie będziemy mieli do czynienia z poważnym wzrostem zapotrzebowania na energię.

Inna sprawa, to ocieplanie. Moim zdaniem, poszliśmy za daleko, jeśli chodzi np. o ciepłarnie. Są to obiekty kosztowne inwestycyjnie i w eksploatacji. To samo dzieje się w budownictwie rolniczym. Obiekty gospodarcze nie izolowane wymagają dużej ilości kosztownego ciepła.

KAZIMIERZ KOPECKI: Nie wydaje mi się, że na wysoką energochłonność naszego rozwoju wpływa jedynie fakt, iż czerpiemy wzorce produkcji np. hodowlanej z krajów wysoko rozwiniętych. My po prostu mamy niesłychanie niskie ceny energii, niższe nawet niż były w tych krajach przed kryzysem energetycznym. U nas trzeba zmienić ceny, biorąc choćby pod uwagę tak istotny element, jak koszt inwestycji w rolnictwie. Ten czynnik ekonomiczny jest przecież decydujący dla zmniejszenia energochłonności w gospodarce.

MARIAN OSTROWSKI: Ale musimy pamiętać, że to powszechnie podniesie koszty produkcji, prowadząc w konsekwencji do wzrostu cen wyrobów.

KAZIMIERZ KOPECKI: A w Anglii np. rozwiązuje się ten problem przez udzielanie dużych pożyczek tym, którzy chcą zmieniać technologie na mniej energochłonne, stymulowanie tego procesu przez państwo jest konieczne.

JULIUSZ GORYŃSKI: To prawda. Często marnotrawstwo energii bywa u nas wywołane niewłaściwym układem cen. Weźmy na przykład budownictwo wiejskie. Chłopi nie opłacają się budować z materiałów tradycyjnych, bo cement jest tańszy i w rezultacie bardziej dostępny niż cegła, drewno i wapno.

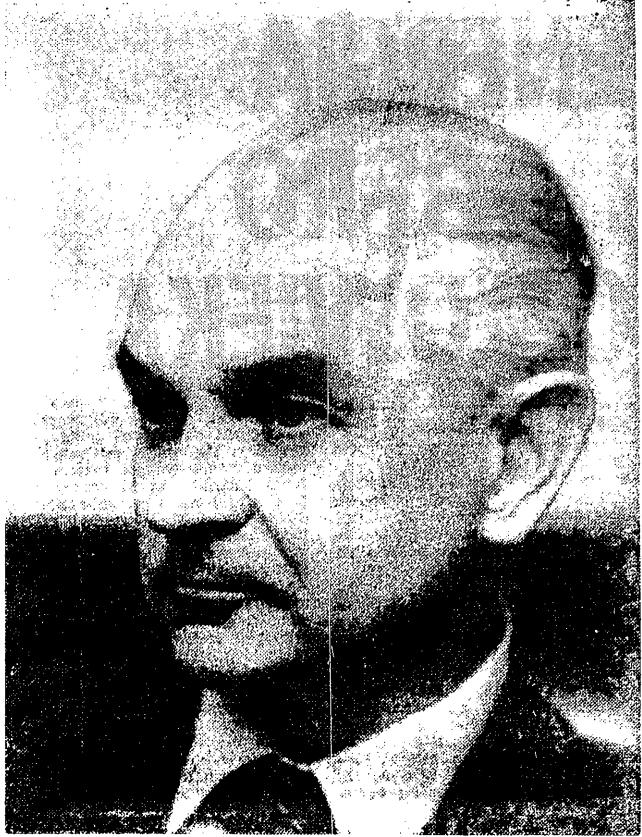
MARIAN OSTROWSKI: Tylko, czy tu chodzi o system cen, czy też o nielegalny przepływ tych materiałów?

AUGUSTYN WOŚ: Drewna nie ma, bo marnuje się je w budownictwie na rusztowania...

JULIUSZ GORYŃSKI: Dawniej chlewiki budowano nawet z niewypalanej cegły. Kto dziś jednak będzie stawiał ściany z cegły — to dyszonor. Do wykonania małego dołu pod fundament wzywa się koparkę. Tu daje o sobie znać lansowany przez publikatory stereotyp postępu technicznego, który wyraża się w stopniowaniu, czy to jest potrzebne, czy też nie, pracy manualnej — pracą mechanizmów.

Substytuty

AUGUSTYN WOŚ: Nie zmienia to w niczym faktu, że w rolnictwie gospodarka energetyczna wykracza już poza tradycyjne możliwości. Pojawia się tu, oczywiście, problem substytucji. Podstawowym źródłem procesów biologicznych jest słońce, najtańsze źródło energii. Tę energię wykorzystujemy zaledwie w 1,2 proc. Tymczasem istnieją możliwości nawet w naszym klimacie — jak np. wskazują na to doświadczenia francuskie — wyhodowania takich odmian roślin, które absorbują znacznie więcej energii słonecznej. Oczywiście, wymaga to kosztownych badań podstawowych. Ale rzecz jest opłacalna, choć bardzo przyszłościowa.



JOZEF SOLDACZUK

Na razie trzeba zwiększyć dopływ energii tradycyjnej. Chodzi mi tu nie tylko o prąd, ale i o węgiel. Wiesz odczuwa dotkliwie brak węgla, choć Polska na węglu stoi.

ADAM BAZAN: Okresowy brak węgla na wsi wynika głównie z trudności transportowych...

AUGUSTYN WOŚ: Nie wiem, z czego ten brak wynika, ale zdaje sobie sprawę z tego, że węgiel jest substytutem zboża. Dopływ energii do wsi pozwoliłby lepiej wykorzystać istniejące zasoby. Tymczasem my nie potrafimy zapewnić nawet tych podstaw węgla, które wynikają z umów kontraktacyjnych.

Wylania się tu jeszcze problem wody. Tu znów kopiujemy zagraniczne systemy nawadniania, które w naszych warunkach okazują się nie najlepsze, a są bardzo energochłonne. Nie znam się na tym, ale wiem, że przez wiele lat zdawał u nas egzamin system tzw. małej retencji, proste przepusty wody, zastawki itp. Słowno, system oparty na zasadzie, że woda sama dochodzi do miejsc, gdzie jest potrzebna.

Tęż nie ma takiej retencji. Powiedzmy sobie, że ogromną masę wody zabrał przemysł wydobywczy. Wydaje się, że ten przemysł, który wodę zabiera, powinien ponieść koszty związane z wypompowywaniem jej i doprowadzaniem na dawne miejsce.

KAZIMIERZ KOPECKI: Z punktu widzenia gospodarki jako całości jest naprawdę obojętne, kto, tzn. która gałąź przemysłu za to płaci.

MARIAN OSTROWSKI: Ale nie jest wcale obojętne, kto te straty spowodował. Nośnikiem energii, którego produkcja będzie w najbliższych latach rosła najszybciej, jest właśnie węgiel brunatny. Jest to chyba sprawa przesądzona, co nie znaczy, że bezproblemowa. Znaczna część przyrostu mocy elektrowni będzie musiała opierać się na spalaniu węgla brunatnego — inaczej trzeba byłoby ograniczyć w pewnym stopniu eksport węgla kamiennego, a przy tym ponieść ogromne nakłady na transport. Odrębną sprawą, którą przedstawił prof. Szuba, jest gazyfikacja węgla brunatnego. O niej decydować musi rachunek ekonomiczny, którego wszystkich elementów jeszcze nie znamy.

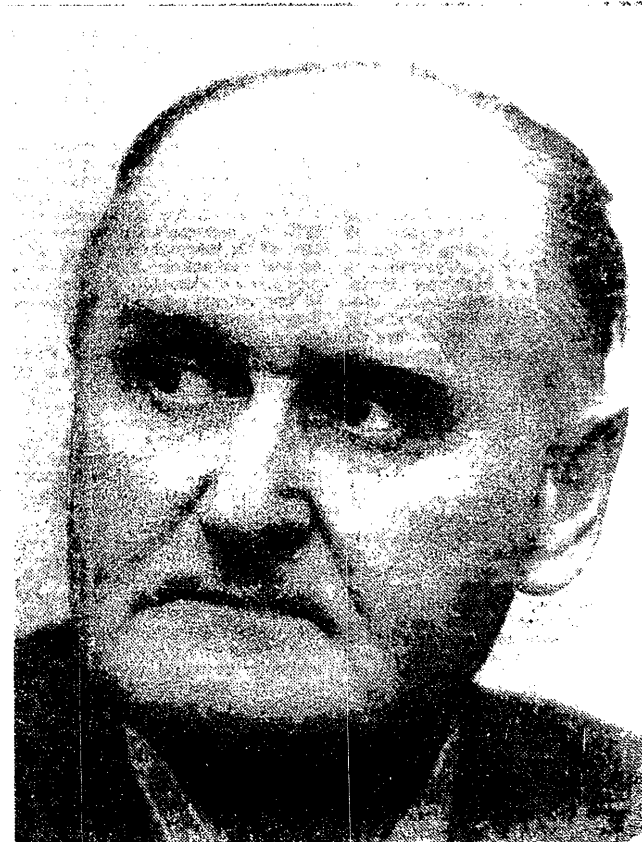
Wśród wielu problemów, które trzeba rozwiązać, zwiększając wydobywanie węgla brunatnego, dwa wydają się najważniejsze: pierwszy z nich to właśnie znalezienie skuteczniejszych metod ochrony środowiska, a głównie przeciwdziałanie zakłóceń w stosunkach wodnych. Drugi — to produkcja maszyn dla kopalni odkrywkowych. Być może uda się ten problem rozwiązać przy współpracy z innymi krajami socjalistycznymi. Mimo to jedna sorawa wydaje się bezsporna — bez istotnego wzrostu udziału węgla brunatnego w zaspokajaniu potrzeb energetycznych gospodarki musielibyśmy znacznie ograniczyć rozwój społeczno-ekonomiczny kraju.

Jak budować taniej i lepiej?

KAZIMIERZ KOPECKI: To, że człowiek jest istotą ekonomiczną, w wielu przypadkach się nie potwierdza. Poglądy rozmaitych ludzi i całych grup społecznych decydują o rezultatach toczących się dawniej i dziś dyskusji, wpływają na podjęcie decyzji, których skutki są i będą bardzo długotrwałe.

Zakupiliśmy np. fabryki domów i w konsekwencji rozwijamy budownictwo wielokopłytowe, które pochłania o 30-40 proc. więcej cementu.

DOKONCZENIE NA STR. 10



JERZY SZUBA



AUGUSTYN WOŚ

Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

21.V.1978 r. nr 21 (1392) ŻYCIE GOSPODARCZE

